

GAZETA

Wielkiego



Xięstwa

POZNĄŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornej *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

Nr 76.

W Środę dnia 2. Kwietnia.

1845.

Wiadomości krajowe.

Z Berlina. — Dobrobyt klass robotniczych. — Nigdy niezajmowano się tak szczerze poprawą losu klass uboższych, jak w czasie obecnym. Najoświecieńsza część świata wzniosła się na ten uprządkowanie umysłowej stopień, iż poczyną w ogóle czuć i pojmować, że wtenczas tylko staje w blasku dostojności człowieczeństwa, gdy we wszystkich spajających całość ogniwach szanuje ludzkość, gdy usiłuje uprzętać wszelkie przeszkody, które wielu jej członkom czyniły niepodobnem poznanie praw człowieka, a dopiero o osiągnięciu ich w znacznym stopniu na drodze mozolnych usiłowań. — Owocem tego pojęcia jest wzmagająca się coraz bardziej miłość. Przykłada się do tego, ani wątpić, w wielkiej części i bojaźń, która niejednemu bogaczowi jest podniętą niesienia pomocy ubogiemu. Położenie rzeczy zasmucające; starzy Doświadczyńscy twierdzą, iż pauperyzm nigdy jeszcze nie był tak rozlany po kraju, jak właśnie obecnie. Zewsząd głośnie nań skargi. W Szląsku wybuchł pożarzysty płomień dzikiego buntu. Na prawo i na lewo brykali robotnicy na swych panów chlewnych. W wielkich miastach, w Berlinie, w Wrocławiu, coraz się zmniejsza liczba procederników, rzemieślników, będących w stanie płacić podatek, — kradzieże pomnażają się na podo-

bieństwo Anglii i Francji — i cóż z tego będzie? cóż stąd ma wyniknąć?

Niechaj się godzi, uczynić tu stosowne za pytanie: I z czyjéjże winy ten smutny, grożący stan rzeczy? Najprędszą, najzuchowalszą, najwścieklejszą mają na to za pasem odpowiedź Komuniści (wspólnicy, współgarnkowi!); mówią oni: dzierzyciele majątków, dzierzyciele władzy, ci to są haniebną tego przyczyną. Weitling, sterzący przynajmniej o szyję nad wszystkich komunistów Komunista woła — wieszajcie tych nieponiów, — roztwierajcie lochy więzień! — róbcie palki, maczugi, zabijajcie i dzielcie między siebie ich majątek (mógł jeszcze dodać: jedzcie i pijcie na przekór towarzystwom wstrzemięźliwości, powściągliwości, trzeźwości, umiarkowania! — aleć to i tak jest pod ręką przy pieniądzach! można łatwiejszym sposobem dorabiać się majątku?) — Pospólstwo pomiędzy pisarzami i inną zgrają woła za swoim mistrzem: Herwegh tak prawi — o prawdziwie, boleję, iż powstawać muszę przeciw poecie wolności, ale zepchnę kamień z serca i powiem, jak mnie czas o nim sądzić nauczy! Wszakże i świat wydał już sąd przeciw niemu. Wzbił się on pod niebiosy jak skowronek i kwilił, kiedy jeszcze cienia nieczynności i obojętności wielką część świata zalegały. Pełne słodyczy, świeżości, uroku melodie budziły drzemających i miłe obrazy zorzy porannej prze-

suwały się po przed ich na pół dopiero rozwar-
tęmi oczy! — Z tego to czasu mamy jego pie-
nia, które zaiste zachowają się w pamięci na-
rodu naszego. Ależ wzlot jego wnet się spuścił
na dół, a głos jego poił się pragnieniem ziemi.
Pomstę! pomstę! gloszą odtąd jego śpiewy.
Jego poezja stała się odtąd z różowej dziewicy
kobietą, której, niewiedzieć, czy pięknota, czy
bezczelność zwycięstwo odnosi.

Z poezją Heinego daleko gorzej. Heine*)
Herwegh, Weitling nienapróżno prawili
i piali; odgłos ich pieni krwawe w wielu miej-
scach pozostawił ślady; pospółstwo pomiędzy
ubogimi wyssało jad ich usiłowań. — Ależ i po-
między tak nazwanymi wykształconymi, po-
między wyższymi stanami, znajduje się pospół-
stwo — motłoch. Cóż prawi ten? ten woła:
Patrzcie, to jest owoc większej wolności, któ-
rą pospółstwu dajecie. Pospółstwo było i bę-
dzie po wszystkie wieki. (Plebs ubique
plebs —); konie można ulepszyć, uszlachetnić,
ale nie niższą klasę pospółstwa. (!) Wiesza-
ją — wołają oni — budujcie więzienia, — spla-
tajcie knuty — szlijcie lud na puste wyspy —
zawierajcie z Rossjanami kontrakty o Sybir.

Na takichto żywiołach waży się dziś los lu-
dów; lecz miłość odniesie zwycięstwo, mi-
łość ludzkości, miłość bliźniego, ujm-
ająca coraz silniej stér historii. — Cóżby wy-
nikło z srożącej się walki ludzkości w tych
dwóch zasadach? — I z czyjéjż to winy
pochodzi zasmucający, groźny stan
rzeczy w obecnym czasie? — Niemaj nie-
ma na to pytanie odpowiedzi, a przecież to
ona, będąc zaspokajającą, może z czasem wszy-
stkim posłużyć za prawy wątek sądenia w tej
materji.

Oto moja na to odpowiedź:

Nie z winy pojedynczych, lecz z wi-
ny wszystkich.

Chcę przeto powiedzieć, iż złe ma korzenie
w całym społeczeństwie ludzkim, w duchu cza-
su, który wszakże jest wyrazem wszystkich.

Témi słowy wyjaśnia się zarazem: iż ten jest
niesprawiedliwym, co chce zwać na pojedyn-
cze stany całe brzemie winy, która na naszym
czasie ciąży.

Ty uniewinniasz dzikie wybuchy między ubo-

*) Jest to ten sam Heine, który r. 1823, swym
w Berlińskim Gesellschafterze umieszczonym
opisem podróży po Polsce i W. X. Poznańskim,
dał ówczasowemu redaktorowi tutejszych gazet
polskiej i niemieckiej J. S. Raabowskiemu powód
stoczenia zaciętej w obydwóch gazetach walki z zrze-
czonym autorem opisu podróży i z owym profes-
sorem mowy i literatury niemieckiej Schottky.

gimi, powiadając, iż w takim rzeczy położe-
niu inaczej być niemoże. Bieda i niedostatek
wychowania były naturalnemi przyczynami wy-
nurządzającej się z łona niższych stanów niego-
dziwości.

Dobrze, ale bądź również sprawiedliwym
i względem wyższych stanów! Powiedz: Tak-
że błędy i przesady wyższych stanów tworzą
atmosferę, która długo jeszcze wywierać bę-
dzie zgubny i zaraźliwy wpływ na wyrastające
z niej pokolenia! Czyliż tu inaczej jak tam?
Nie jestże jedna jak druga niwa równie zachwa-
szczona! Ale chwastem są po większej części
fałszywe wyobrażenia i złe nalogi, tento jest
rak toczący wnętrności społeczeństwa!

Do tego przywieszuje się samo z siebie pyta-
nie: któraż jest jedyna droga rozpowszechnie-
nia dobrobytu?

Zwracam raz jeszcze uwagę na Herwegha,
Heinego, Weitlinga; chcą oni spuścić ze
smyczy »najstraszniejsze z straszyle!«
wściekłość pospółstwa, a wielu jest naśladow-
ców, którzy wsali w siebie wyziew pięknych
kwiatów jadowitych aż się potruili, jak z pism
ich widać, z większą lub mniejszą własnowie-
dzą! Więc tedy droga rabunku i mordów mo-
głaby poprowadzić naród do uszczęśliwienia?
— szaleńcy! Nieprzyjdzie u nas do tego sto-
pnia, ale dajmy, iżby do tego przyszło, ja-
kież stąd skutki? Oto, po wzajemnej między
ludźmi rzezi, po okropnym krwie ludzkiej roz-
lewie, najchytrzejsze, najniegodziwsze, najdzik-
sze i najchciwsze złota lotry zagarnęliby naj-
większe posiadłości i rządzą nimi najmniej ty-
siąc razy gorzej, aniżeli dziś bogacze nimi
rządzą!

I cóżbyśmy na tem skorzystali, gdyby po-
siadłości, a z nimi władza dostały się w ręce
najsurowszego, najdzikszego motłochu? Religia,
sprawiedliwość i nauki, wszystkoby poszło
w odłog, a oświata ludzi możeby się o wiele
tysięcy lat w tył cofnęła!

»Gdzie dzika siła bez rozumu włada,
Tam nie niewzrasta, tam wszystko upada«

Ależ niechaj nam to zboczenie od przedmio-
tu niewybija z pamięci ostatniego pytania o je-
dyną drogę do upowszechnienia szczęśliwości.

Przypominam słowa największego Reforma-
tora: »Schowaj miecz do pochwy! —
idźcie i nauczajcie! a we względzie Sa-
marytana, który kochał bliźniego jak siebie sa-
mego:

»Idź i czyn to samo!« Z tego wypływa
odpowiedź:

Jedyną drogą do większego szczęścia: jest

droga nauki! — wzniosłego, naukę Chrystusa jak najbardziej uosobiającego przykładu, — a mianowicie krzewiącego się światła i szlache-tnych obyczajów.

Poprawcie się, a będziecie lepij!

Wiadomości zagraniczne.

R o s s y a.

Z Petersburga, dnia 25. Marca.

Przez ukaz Cesarski do rządzącego Senatu z dnia 16. Lutego, następui urzędnicy, za wysługę ustanowionych zakresów, obok gorliwego i nieposłakowanego pełnienia swych obowiązków, podniesieni zostali, w liczbie innych, do rang: radczy stanu, radczy kolegialni: profesor zwyczajny Uniwersytetu S. Petersburskiego Ignacy Iwanowski, Professor zwyczajny Uniwersytetu Charkowskiego Alfons Walicki, i urzędnik do poleceń szczególnych przy Ministrze Oświecenia Karól Laskowicz. — Radczy kolegialnego, radczy dworu: Dyrektor Gimnazjum Niemirowskiego Jerzy Zimowski, starsi nauczyciele Gimnazyi: Połtawskiego Józef Michalski, Wileńskiego Gubernijalnego Felix Rumbowicz i Kowieńskiego Józef Narkiewicz. — N. Cesarz Jmć, na przedstawienie P. Ministra spraw wewnętrznych i zdanie komitetu PP. Ministrów, raczył, w dniu 12. Lutego zezwolić, w celu skuteczniejszego zapewnienia środków wyżywienia mieszkańców gubernii Witebskiej, iżby włościanom obywatelskim i mieszczanom były wydawane na wydalenie się w obrębach Witebskiej gubernii i z nią graniczących, pasporta na prostym papierze.

F r a n c y a.

Z Paryża, dnia 24. Marca.

Minister oświecenia przedstawił Królowi w oddzielném sprawozdaniu potrzebę zmienienia teraźniejszego systematu wyższego wychowania naukowego i zaprowadzenia równie ważnych jak naglących ulepszeń, za jakimi okoliczności czasu przemawiają. »Publiczne oświecenie — wyraża Hrabia Salvandy — zasługuje na ciągłą uwagę rządu W. K. Mci. Coraz większemu doskonaleniu się uczeniictwa po liceach i korzystaniu młodzieży z nauk, odpowiadać powinno wyższe po fakultetach wychowanie i wszystko co z niem ma styczność, ażeby liczny dobór młodzieńców, miał sposobność poświęcania się zawodom naukowym, od których wypadku zależy znaczenie i stopień, jaki kraje w cywilizacji i w szacunku świata zajmują. W tym względzie, Królu, mamy wiele jeszcze do czynienia. Winniśmy posuwać dalej dzieło

sławnego Ministra, który w tym roku jeszcze żądał od Izby założenia nowych fakultetów, i zamieniając myśl w czyn, zaprowadzać po jednym z nich przy wszystkich większych zakładach naukowych, aby je uczynić dla uczącej się młodzieży przystępniejszemi.« — Wystawwszy Minister oczekiwane z takich zakładów korzyści, zastanawia się szczególnie nad konieczną porzebą, dania nauce prawa we Francji warowniejszej podstawy i żąda zaprowadzenia przy uniwersytecie Paryskim katedry dla historii prawa i katedry dla prawa karzącego*) — przedmioty, które dotychczas prawie wcale nie są wykładane. Także — przytacza Minister — dla nauki prawa narodów, i dla dyplomatycznych wiadomości nie ma słuchaliń, a przecież czas, żeby te gałęzie naukowe przestały leżeć odlogiem. Nauki te, podobnie jak umiejętności polityczne, i prawo kościelne, które niegdyś z największą sławą wykładane były we Francji i są podziś dzień wykładane w Niemczech, potrzebują pieczy rządu, kiedy ledwie w trzech miastach niedostateczną naukę w tych przedmiotach znajdzie. Następnie radzi Minister zewspólnie zasobnych sił naukowych i wyszukanie nowych, aby wszędzie warowny i lepszy system uczenia zaprowadzić. »Dziś młody Francuz — mówi Minister — przeznaczający się służbie publicznej, ma przed sobą lat kilka bez żadnych prawie zatrudnień. W przyszłości musi on te tak niebezpieczne lata poświęcać wyłącznie naukom, abyśmy mieli dokładnie wykształconych i teoretycznie usposobionych kandydatów, potrzebujących krótkiej tylko praktycznej wprawy, aby się zdadnymi stać urzędnikami. I niemusisz to być podnie- tą gorliwości dla samych młodzieńców, gdy widzą, że tylko zdadność nadaje wyższe prawa i zaszczyty?« Rozwiodłszy się jeszcze Minister o potrzebie obsadzenia katedr professorów, na których stara się o sławne imiona, kończy: »Upraszam W. K. Mość, ażeby mi wolno było do ustanowić się niezwłocznie mającej komissji dla téj wielkiej sprawy, przybrać pana Girod, byłego profesora i członka Instytutu. Był on dotąd Generalnym Inspektorem nauki prawa, a jabym go na Sekretarza komissji przeznaczył. Dalbym także krzesło w téj komissyi p. Schützenberger, burmistrzowi Strashurskiemu i profesorowi publicznego prawa przy tawernie fakultecie, który u sąsiednich Niemców najlepszą ma wziętość.«

*) Taki ma tytuł najnowsze prawo kryminalne dla Królestwa Polskiego — a nie »prawo karne« jak u nas pospolicie lubo fałszywie mówią.

(Przyp. tłumacza).

• Od powrotu robotników do arsenału Tulon-
skiego krzątają się tam dzielnie kolo naprawy
różnych okrętów. W okolicy Tulonu stoi
kilka oddziałów wojska, czekających, aż przy-
jdzie na nie kolej wsiadania na okręty. Liczą
4000 ludzi, którzy świeżo powrócili od aruji
z Afryki do Francji, wysłużywszy swe lata.

Maltański szoner „Gwiazda,“ który stał na
kotwicy w Monestier (rejenca tunetańska)
w potrzebie zaopatrzenia się w świeży zasob
wody, wysłał 6 majtków do poblizszego miejsca.
Ledwie wysiadłszy na ląd ujrzeli się otoczonymi
od żołnierzy tunetańskich, którzy porwali
z nich jednego, okuli go w kajdany i zaprowa-
dzili na odwach. Był to exmuzulman, który
przeszedł na łono kościoła chrześcijańskiego.
Udał się czém śpieszniej Sprawujący interesa
rządu angielskiego do Kaida, o uwolnienie maj-
tka, lecz nie niewskorał. Kaid posłał żołnierzy,
ażebym odbili magazyn kupca maltańskiego, w
którym maltańczykowie wyrwanego z rąk mu-
zulmanów majtka ukryli, lecz dragoman, zuch,
potrafił temu zapobiedz. Tymczasem Sprawu-
jący interessa postanowił uwiadomić o tém zda-
rzeniu Pana Carleton, agenta konsularnego w
Susa. Żaden maur z obawy wytrzepania mu
pięt, niechciał się podjąć wykonania poslan-
nictwa. Odważył się nareszcie na to jeden
z majtków maltańskich. — Przybył niebawnie
agent i porozumiewając się z kolegami francu-
skim i neapolitańskim, poszedł do Kaida, któ-
ry go z pomarszczonem czołem przyjął. Pan
Carleton niezważając wcale na tę nie-
grzeczność, żądał na serio uwolnienia majtka.
Kaid zezem na niego spoglądając, odpowiada
mu hardo, iż exmuzulmana mógłby nawet ka-
zać wzięść z kancelarii konsula chrześcijańskie-
go. Dopiero, gdy mu konsul angielski zaśpie-
wał z innego tonu, że tu nieidzie o religię, lecz
o poddanego Angielskiego, spuścił Kaid na kwin-
tę, zwałił całą winę na półkownika Osmana,
ten znów zapewniał, że to była samowładna
sprawka żołnierzy bez jego wiedzy — a koniec
końców, więzień odzyskał wolność.

A n g l i a .

Z Londynu. — Morning Herald udzie-
le znowu pisma Dr. Wolffa z Trebizondy
z dnia 12. Lutego, w którym między innemi
czytamy: Głównym sprawcą zabójstw popeł-
nionych na Półkowniku Stoddard, kapitanie
Conolly i sześciu innych oficerach, oraz na Wło-
chu Naselli i wielu Europejczykach w Bocha-
rze jest Nayel Abdul Samut Chan, rodem Pers,
który mając być instruktorem wojsk władcy
Bochary, a niemając wyobrażenia o sztuce woj-

skowej zazdrośnem patrzy okiem na każdego
do Bochary przybywającego oficera europej-
skiego. Sam widziałem (pisze Wolff) jak ten
awanturnik w ogrodzie swoim oficera tureckie-
go zamordował, chociaż tenże miał ferman suł-
tański dla bezpieczeństwa swego. Człowiek
ten dawniej przez Abbasa Mirzę z powodu złego
postępowania z utratą usz wygnany, tułał się
w Peschauer i intrygował przeciw Dost Moha-
medowi w Kabulu; teraz zostawszy w Bocha-
rze naczelnikiem artylerji uzbierał ogromny
majątek. Ten to niegodziwiec wysłał też 10
bandytów, ażebym mnie zamordowali, ale łaska
Opatrzności ocaliła mię. Kamili basza w Erze-
rum zapytał posła Bocharskiego, jak wielki jest
kraj i potęga jego władcy. Odrzekł: państwo
Bochary długie 600 parasangów, Emir ma 800
dział i 300,000 wojska. — Ja przeciwnie twier-
dząc, że Bochary nie większa jak Krolestwo
greckie, wojsko całe składa się z 400 żołnierza
regularnego i 10,000 nieregularnego, po wię-
kszej części bez broni, mają 10 dział a z tych
trzy zupełnie nie zdadne do użycia. Gdy
w r. 1831. był w Mesched, stolicy Chorassanu,
zastąpiłem tam gminę żydowską z 230 rodzin,
dobrze się mających. Gdy w Maju r. 1844.
w podróży do Bochary znowu przez to miasto
przejeżdżałem, zastąpiłem prawie wszystkich Mu-
zulmanami, kilku tylko wołało umrzeć aniżeli
odstąpić wiary przodków swoich. Rzecz tak
się miała. Żydówka jedna miała chorą rękę;
lekarz muzulmański radził jej, żeby psa zabiła
i rękę we krwi jego umyła. Uczyniła to wła-
śnie w dzień Bajramu. Natychmiast rozeszła
się pogłoska po mieście, że żydzi psa zabili na
ubezpieczenie uroczystości Bajramu. Motloch
rzucił się niebawem na domostwa żydów, zhu-
rzył je i 35 żydów wymordował. Inni z ober-
rabinem na czele ocalili życie swoje wołając:
»Bóg Bogiem a Muhamed jego prorokiem!«
Tylko kilku starych żydów i żydówek zawoła-
ło: »Bóg nasz jedynie prawdziwym Bogiem,
prawo Mojżesza jedyną prawdą!« Natychmiast
im ta to głowy pościnano. Odszczepieńcy u-
dali się nazajurz do meczetu, gdzie ich Maho-
medanie z powinszowaniem przyjęli: »Światło
Mahometa i Ali nad wami zajaśniało!« Później
jednak 80 rodzin do Heratu i Kabulu wywę-
dowało, gdzie znowu do wiary swęj dawniej-
szej powrócili. I ci co w Mesched pozostali,
tajemnie do Jehowy się modlą, ale Mollah do-
wiedziawszy się o tém ustanowił sąd inkwi-
zycyjny. Polecilem mu starozakonnych jak
najgorliwiej, nie wiem jednak, czy to co po-
może.

Hiszpania.

Z Madrytu, dn. 18. Marca.

Zwrot niesprzedanych dóbr duchowieństwa świeckiego, wczoraj według projektu rządowego na kongresie deputowanych i to 126 głosami przeciw 16 został zdecydowany.

By zakończyć dyskusję rozweklą General Narvaez przemówił oświadczając uroczystie, że sprzedane dobra zostaną sprzedane, że kupcy ich zostaną przy prawach raz nabytych, niech układy ze Stolicą Apostolską wypadną jak chcą. »Gwarancya kupców, rzekł, polega na prawem nabyciu własności, prawa ich są uświęcone; naród cały, stan niezmienny państwa, powinność i honor rządu są im dostatecznym zapewnieniem.« Pomimo to Kortezy poją, iż dla uznania Królowej trzeba wnieść w układy z Rzymem. »Wiem doskonale rzekł Prezes Ministerium, że Królowa nasza tego uznania nie potrzebuje; bo jest prawą Królową Hiszpanii i zasiada bez tegoż na tronie przodków, jak słońce stoi wśród świata wszechnicy. Ale i o tém zapewniony, iż gdy zawrą się stosunki polityczne i uzyskamy uznanie naszej Królowej ze strony Ojca wszystkich wiernych; wszyscy uradują się Hiszpanie, a rząd praw narodu i własności królewskiej wszystkiemi siłami zdoła bronić. Spodziewam się, iż kongress wnet się dowie o pomysłnych skutkach, do których dopiero co odebrane wiadomości wielką robią nadzieję.«

Niemcy.

Monachium, d. 23. Marca. — Pod protekcją nieograniczonej wolności, jakiej niektóre Państwa Rzeszy Niemieckiej pozwalają tym, którzy chcą stan Bawarii, jej rząd i urzędników łżyć, czernić i obmawiać, liczba fabrykowanych w tym względzie artykułów, pochodzących z pokątnych kryjówek wyuzdanego radykalizmu, czczego racjonalizmu i nienawiści zapamiętałej ku katolicyzmowi tak dalece się pomnaża, iż niepodobna kłamstwa wszystkie wykazywać, boby dziennik chcący takie repliki przyjmować musiał tylko temi swe kolumny zapelniać. Musimy więc przynajmniej od czasu do czasu takie produkta dziennikarstwa niektórych Państw Niemieckich wybierać, by na nich wykazać jaki to szczepek, który takie owoce tak okwiecie wydaje. Mamy właśnie przed sobą Nr. 71. słynnego pisma „Der Rheinische Beobachter“ z dnia 12. Marca r. b., który nam tyle podobnych podaje owoców, iż czujemy się zagnęgni zrobić nad nim kilka uwag, by blachosc tegoż pisma wszyscy dokładnie ocenić zdołali. — Ograniczamy się obecnie jedynie na artykule

o posiedzeniach rady stanu od 26. Lutego do 1. Marca. — Artykuł ten pisze: Monachium 4. Marca. Czytałeś Pan w Gazecie Powszechniej, iż od 26. Lutego do 1. Marca były długie konferencje rady stanu, na którym sam Król prezydował. Ich przedmiotem były podania a raczej zażalenia się obu generalnych synodów. — Referentem był na nieszczęście protestantów radzca stanu Freyberg, którego sposób myślenia doskonale znany. Pomimo to nikt się nie spodziewał, iżby jego zdaniem miało być tak jak było: aby wszystkim co się podpisali w adresie synodu z Ansbach wytoczyć proces kryminalny o zdradę stanu. Na to się zgodził nasamprzód Minister spraw wewnętrznych P. Abel, którego decernatowi podlegają wszystkie sprawy protestanckie w najwyższej instancji; potem radzca stanu i Prezes regencyjny Hörman; reszta radzców nawet protestanci milczeli. Była to nader ważna chwila. Wtedy najmłodszy z przytomnych, dzielny szczepek krwi Wittelsbachów Xiążę Luitpold powstał z zapalem, którego mu bawarscy protestanci nigdy nie zapomną, by bronić uciśnionych. — Wyłożył jasno i dobitnie, że w adresie synodu w Ansbach nie widzi bynajmniej chęci poduszczania, i w ogóle nic sposzredz nie może, jak skromny wykaz nieporozumienia i obawy protestantów. Wszakże każdy poddany ma prawo wytoczyć u tronu swe zażalenia i domagać się obrony, praw sobie za pewnionych. Widzi on w tém podaniu ważne nader faktum, obawę protestantów, której należy zapobiedz jeżeli pokój kraju i władza państwa nie ma na tém cierpieć. Mowa Xięcia miała na przytomnych, nawet na Króla wielkie zrobić wrażenie. Jednomyslnie z bratem ale spokojnie przemówił Następca Tronu. Król wtedy zamyślił się mocno. Król odrzucił głosowanie na posiedzenie 1. Marca, na którym większość odrzuciła projekt Freiburga i pozostawiła woli Króla według wysokiej swej mądrości i dobroci te obrać w tej mierze środki, któreby protestantów najprędzej zaspokoić mogły.«

Urzędowo jesteśmy upoważnieni do następującego ogłoszenia. Ani ze strony królewskiego radzcy stanu Barona Freiburga wzwyż wymieniony albo w najmniejszej tylko styczności stojący projekt nie został wniesiony, ani też królewski minister Abel lub królewski radzca stanu i Prezes regencyjny Hörman nie pochwalili takiego; a to co pismo wzwyż wymienione o zdradzie stanu i mowach w tym przedmiocie mianych gada, jest czysto zmyślonem i wymarzonym wymysłem. Również jest nieprawdą

czystą, co artykuł ten powiada o odroczeniu głosowania na posiedzenie następne dnia 1. Marca. Głosowania o projekt taki ani nie było, ani według zdrowego rozsądku być nie może a posiedzenie rady stanu 1. Marca było zajęte przedmiotami, które z zażaleniem synodu żadnej nie mają styczności.

M e x y k.

Z Meksyku, dnia 4. Lutego.

Exprezydent Santana jeszcze siedzi w więzieniu w zamku Perote i z tamąd pisał do kongressu list, w którym najpokorniej o życie i ulaskawienie błaga. Stara się całą winę z siebie zwać na swych ministrów i generałów i tak się daleko zapomina, że powiada, jakoby atak ostatni na Puebla został wykonany mimo jego wiedzy przez dowódców. — Postanowiono wytoczyć mu tylko proces o złe urzędowanie na miejscu prezydenta i naczelnego wodza a nie o zdradę Stanu, jak z początku wymagał rozhukany lud. Zdaje się, iż obie izby kongressu tak rzecz tę załagodziły. Santana pisał 13. Stycznia ze swego obozu przy Puebla do prezydenta generała Herrera i prosił o paszport dla Harvy Tamariz i generałów Corzar i Mendoza, którzy dawniej należeli do jego świty. Teraz prosi także o paszport dla siebie i pisze, iż chce w obcym kraju szukać schronienia na schyłku życia. Bez wątpienia, dodaje, wspa-
niałomysłność izb szanować zechce prawa obywatela, który swą ojczyznę służył i krew za nią przelewał, zapewne nie przeszkodzi mu w oddaleniu się, jak on sam nie przeszkadzał odjazdowi tych, którzy równie jak on byli w nie-
szczęśliwym położeniu stać u steru rządu.

Rozmaite wiadomości.

(z Rozm. Lu.)

DOBRE CZASY ŁUKASZA.

Pogadanka.

A było znowu raz (prawil stary expiwnicz y pana starosty Ostrzeszowskiego) jechaliśmy z jasnym panem do naszych dóbr, na Podole. Szła mospanie tedy karetą samego pana starosty; sześć koni tarantowały w szorach, dwóch kozaków przed kołmi. Za karetą dopiero, mospanie, tedy kocz Wiedeński, bryczka jedna i druga, i furgon z kuchnią. Bo jasny pan jeździł zawdy dworno, a za nieboszczki pani starościny, bywało mospanie tedy jeszcze większa swita; anibys zrachował pojazdów; były bo i panny starościanki w domu i paniczowie, pani Madam już staruszka, i

ksiądz Francuz, nazywano go Labusiem, ale mszy nie miewał, a przy stole jadł niesłychanie dużo chleba; dopiero francymier jasnej pani, dopiero mospanie tedy, kamerlokaje, kucharze, kawiarz, strzelec, ta i pan sekretarz jeździł, a co dopiero było tych stangretów, forysiów, kuchcików, posługaczy; bo to panie były czasy; byli panie, panowie; u pana starosty mospanie tedy naprzykład bywało 30 osób regularnie do stołu siada; kapela nadworna gra, a cóż dopiero na s. Franciszek naprzykład, kiedy się zjechała familija i goście z atencyjami, że ich w zamku i trudno było pomieścić. Bo też pan starosta był to pan, kto nie miał serca, musiał go kochać; kiedy mospanie tedy zjechali się goście, toż dopiero obiady, festyny, fajerwerki, a strzelali z moździerzy, że aż w Węgrzech słyhać było. Ho ho, wten czas bo to i Ropa szumiała, a w Górze jaki dwór, jakie festyny! Albo u pana starosty Grybowskiego, co to było! — a o panu cześniku w Łuznej, któż nie słyshal? albo o Rogach, o Tuchowie, mój ty święty Boże!! Tamto śpiewano! Bodaj to służyć u takiego pana; pan pije do wieczora, a kucharz do rana. —

Otoż mospanie tedy, cóż miałem rzec? Aha, razu tego jechaliśmy z panem starostą do naszych dóbr, na Podole.

A był w dobrach proboszczem ksiądz kanonik; dziwnie go nawidził p. starosta, że prawie kanonik nie wychodził z domu. Pewnego razu mospanie tedy ksiądz kanonik — a już zabierał się do siebie — «Illustrissime» mówi, rzecze, «raczy mnie wyświadczyć łaskę i przyjąć obiadeczek u swojego slugi.»

Na to starosta: «A na honor, będę, będę u kanonika, jakem katolik będę.»

Kanonik poklonił się z komplementem i — «stopki całując,» rzecze; «ale nieśmiem, a mam prośbęczkę do pana starosty, proszę o pozwolenie mnie....»

«A mój kanoniku wszystko pozwolę, odstąpię wszystko prócz żony i konia.»

«Ale ja proszę tylko o tę łaskę pana starosty, o pozwolenie mieć kilku dworskich do posługi na ten jeden dzień.»

A właśnie coś sprzątałem po pokoju. Pan starosta obracając się do mnie:

«Łukaszu, na jutrzejszy dzień przyjmujesz służbę u księdza kanonika,» rzecze; «pamiętajże mój bracie, żebyś się nie powstydzil za ciebie; a ja mości kanoniku ręczę za mego Łukasza, już to co do joty wypelni, co tylko mu każesz; będzie pilny, a i trzeźwy, póki się nie upije.»

A stało się, kanonik sprosił sąsiedztwo, damy, księży, gości huk; obiad był na 40 osób, stoły mospanie tedy suto zastawione; porcelanowa waza, ciasta, cukry, wina, historyje. Ha, goście zaczęli się zieżdzać; nareszcie trzask z bata raz i drugi, zajechała karetka pana starosty. Kanonik na ganku już tylko czekał, podał rękę panu staroście, dziękował; i do sali prosił. — Ha, zaczął się obiad, huczna kapela grała; po zupie mospanie tedy kanonik kiwa na mnie: »Słuchajno przyjacielu i jakeś dobry pamiętaj a zrób co ci powiem: otóż,« mówi, rzecze, »ja będę pił zdrowie pierwsze dam, potem wniosę zdrowie pana starosty, a jak pan starosta zawoła na ciebie o kieliszek, pamiętajże przyjaciela, żebyś mu podał ten oto kielich.«

A stało na kredensie ogromne puharzysko z napisami. Ja rzekę: »Wielmożny panie, może będzie za duży.«

»Nie się nie bój, tylko go podaj panu staroście, a jakby się spytał, powiesz, że ja ci kazał, przecież powiedział starosta żebyś moich rozkazów słuchał; będzie za to butelka wina.« A dobrze; ksiądz kanonik zaintonował zdrowie dam; jeszcze nie obeszła kolęj, wnosi zdrowie: »Illustrissimus starosta, kolator i dobrodziej najlaskawszy!« I stojący duszkiem spełnił, że tylko jedna kropla pozostała, i z kieliszka spuścił ją ksiądz kanonik na rękę, dla pokazania jak szczerze wypił to zdrowie; starosta stojący dziękował gospodarzowi a potem koleją kłaniał się jednemu po drugim powtarzając zawdy: »a proszę siedzący, bez fatygi, mościwy panie cześniku, chorąży, i tam dalej.« Ha, obeszła kolęj cała; to dobrze, aż tu pan starosta mignie na mnie.

»Ano bracie,« mówi, rzecze, »podajno i mnie kieliszek, ale przecie nie bardzo mały jaki!«

»Natychmiast, jaśnie panie.«

Lecę do kredensu, stoi ono pucharzysko; ha, co będzie to będzie; niosę go na tacy, skóra drzy na człowieku; podałem; pan starosta spojrział, aż się przestraszył, ha, bierze w oburącz, ogląda, czyta.

»No bracie,« rzecze zcicha; »uszanowałeśże mnie teraz uczciwie, jak cię kocham, będę ja ci to pamiętał, będę!«

Źle zemną; wiedziałem co znaczyła taka pogróżka; ha, stało się; ale tu pan starosta także w ambarasie, trudna rada, wstyd, ba i obraza dla gospodarza widoczna mówić o inny; przeżegnał kielich i wziął butelkę; leje i leje, wyłał całą, wino ostalo gdzieś na dnie kielicha; bierze się do drugiej, i ta się zmieściła, — a

toż mospanie tedy do pełności nalał i z trzeciej. Oburącz trzymając kieliszysko półgarcowe, podniósł się pan starosta z krzesła, odłożył serwetę na stół, i tak stojący zaintonował:

»Gdzie przyjedziesz, gdzie staniesz,

Tam przyjaciół zastaniesz,

Wspomnij na tych, którzy cię

Milują jak życie.«

Szanowne zdrowie księdza kanonika, uprzejmego nam przyjaciela, i łaskawego nam gospodarza, wiwat!!«

I na stojaczki duszkiem, raz jeden tylko wypocząwszy — wypił. Za starostą mospanie tedy, kolejkiem obchodził kielich, ale już to żaden z panów nie wypił go tak sumiennie; jaki taki rękami zasłaniał — było śmiechu dość.

Otóż mospanie tedy przywieźliśmy pana starostę do domu, rozwlekli do koszuli, i poszedł spać; ale nazajutrz starosta się wytrzeźwił: »Wołajcie no mnie Łukasza, mam z nim na pieńku.« Idę, skóra drzy na mnie, pytam pana sekretarza: a w jakim humorze pan?

Nie bardzo mnie pocieszył; oj źle, myślę sobie; ha, mospanie tedy, wchodzę, starosta przechadzał się po izbie w pudermantlu, ręce wtył złożone, nic nie mówi; myślę sobie, źle! Nareszcie stanie:

»A skureczybyku, dam ja tobie, wszakto z twojej łaski takem się zalał wczoraj u kanonika; półgarcowy kielich mnie podać; a wołajcie no mnie marszałka.«

Ja mospanie tedy do kolan.

»Upraszam łaski jaśnie pana,« rzekę; »jaśnie pan sam rozkazał...«

»Co, ja? Co ty bajesz?«

»Musiałem« — rzekę — »słuchać co mi kazano, byłem na służbie księdza kanonika, jaśnie pan ręczył honorem, że słuchać będę, co rozkaże ksiądz kanonik.«

»A na honor, masz rację; wyexpikowałeś się bracie, i z tobą kwita, ale co kanonik, za ten figiel mi zapłaci; ale i ty mój kochany bracie, na drugi raz, proszę żebyś pamiętał, że ja przecie nie dziurawa beczka!« I natem był koniec, tylko za ucho mnie pociągnął, że mi aż w oczach zabłysło. Ha, dobrze jest; po skończonych traktamentach wróciliśmy z panem starostą do domu, ale prawda, na pożegnaniu pan starosta zaprosił księdza kanonika do siebie, na ś. Franciszka. Przyszedł ś. Franciszek; zjechała się mospanie tedy cała familia, gości huk; przez tydzień cały obiady, traktamenta, to bo i jakie illuminacye! a kapela mospanie tedy grała od rana do wieczora, ani miała spoczynku; aż tedy zaczęli się powoli rozjeżdżać.

dzać, ta i mospanie tedy ksiądz kanonik przyszedł się pożegnać z panem starostą.

A na honor mój kanoniku co dzisiaj, to nie pojedziesz.

Kanonik się explikuje.

»Na mój honor puszczę, ale po obiedzie,« mówi, rzecze starosta; »a kiedy ci tak pilno mości kanoniku, to sobie wysłój bryczkę do miasteczka, konie tam sobie popasą, a ja ciebie mojami odesłę i czasu nie stracisz; — co, zgoda?«

Nie mógł się wymówić kanonik, przystał.

»Ale, ale,« mówi, rzecze starosta; »na drogę zdalby się tobie bigos ta i wino, co?«

»Jeżeli łaska pana starosty...« skłonił się kanonik.

»A no dobrze mój kochanku, nie fatyguj się, sam zadysponuję.«

Zadzwoił. Bieglem duchem.

»Łukaszu, daj tam do bryczki wina na drogę księdzu kanonikowi, i bigosu faseczkę, a potem bryczka księdza kanonika niech sobie jedzie na popas do miasteczka, i tam czeka.«

Ha, stało się jak pan starosta rozkazał; odjechała bryczka, ksiądz kanonik zabawił się jeszcze z panem starostą i dopiero po sutym obiedzie, wypiwszy strzemiennego, wyjechał.

Dojeżdża do miasteczka, ano przed karczmą bryczka stoi, już zaprzężona; idzie mospanie tedy do budy, wsiada:

»A to ki diabeł?« zawoła z fukiem na człowieka. »Czyście poszaleli, coż to za beczka znówu na bryczce, w moich nogach! Na miły Bóg! gadajcież przecież.«

»Alboż to nie jegomość kazal ją tu wsadzić do bryczki?«

»Ależ człowieku ani mi się śniło.«

»No proszę, a to dworscy pana starosty ją włożyli z rozkazania pańskiego, i kazali powiedzieć, że się pan starosta kłania i daje to wino na drogę jegomości; jest tu i faska z bigosem.«

— Dopieroż tedy ksiądz kanonik w śmiech. »Otóż figiel za figiel!« pomyślał sobie. »Ale coż było robić, słowo się rzekło, choć ciasno, cierpną nogi, bo niema gdzie ich podzić, przyjąć muszę; jedźmy w imię Boże do domu, poganiaj.«

Otóż mospanie tedy było z tego potem sto pociech, ale ksiądz kanonik wiózł mil 50 i dowiózł do domu beczkę wina na bryczce; ale co się natrapił z nią, co niewygody zażył, waśag mu się dwa razy złamał pod ciężarem, nie opłaciło mu się to wino, ale mospanie tedy pan starosta żartował sobie z kanonika, że za pół garca on go całą beczką utraktował. Jadam.

Sen dwuznaczny. Do kantoru kolektora loteryi weszła ładna panienka, 16 do 18 lat mająca i wszczęła następującą rozmowę z kolektorem: Panienka: Miałam sen szczególny, lecz wstydzę się go wyjawić. Kolektor: Proszę tylko powiedzieć, piękna panienko; sny są przepowiedniami losu. Panienka: Ale proszę nie patrzeć na mnie, bo musiałabym się rumienić. Śniło mi się zeszłej nocy, iż mój narzeczony niezliczenie razy mię całował. Kolektor: Jeśliś pauna te całusy z ochotą przyjęła, tedy oznacza to Nr. 36, — jeśliś się zaś opierała, znaczy to Nr. 48. Panienka (spuszczając oczy): »Wiesz pan co, zdaje mi się, iż lepij będzie — wziąć Nr. 36.

Moja szkoła przygotowawcza dla Gimnazjów i szkół realnych znajduje się od dn. 1. Kwietnia r. b. przy ulicy Wilhelmskiej pod Nr. 23. w tylnym domu. Reuss.

ZMIANA LOKALU.

O przeniesieniu mojego handlu korzennego i winiarni z domu Nr. 45. pod Nr. 87. rynku do domu niegdyś Pana Aptekarza Daehne, mam honor donieść szanownym osobom, biorącym odemnie towary i w związkach ze mną zostającym z prośbą o szaczenie mnie i w nowym lokalu swoją łaskawą życzliwością.

Poznań, dnia 2. Kwietnia 1845.

Gustaw Bielefeld.

Dla wygody Szanownych gospodarzy wiejskich urządziłem w Poznaniu skład mojego za dobry uznanego **gipsu nawozowego** u kupca towarów żelaznych Pana M. J. Ephraim, który go po słusznym cenach sprzedaje.

Floryan Wilkoński w Wapnie.

W Chaławach pod Czempinem jest około 700 owiec do sprzedania. O gatunkach tychże owiec i o cenie dowiedzieć się można i w mieście w Chaławach i w Cerekwicy pod Borkiem.

W Cerekwicy pod Borkiem jest około 600 sztuk owiec (400 młodych skopów) dobrze poprawnych do przedania.

Doniesienie zasługujące na uwagę dla właścicieli gorzelni i browarów.

Pan Gebel na Wielkich Schweinern pod Konsztadt, Dyrektor Regencyjny, obnażmił mi z przyrzeczeniem, za pomocą którego bez wielkich nakładów i zmian, nawet w małych browarach robić można dobre, smaczne i trwałe piwo; w wielkich zaś browarach oszczędzić znacznie czasu i opału. Upraszam zatem każdego, komu o zyskanie takowych korzyści chodzi, aby się raczył do mnie jak najprędzej zgłosić, a ja zapewniam skorą i zadowalniającą usługę.

Kościan, dnia 26. Marca 1845.

G. Torge, kotlarz.

Dodatek 19., zawierający działania sejmowe.